


Ożywić miasto - z Lilianą Dawidziuk rozmawia Bartłomiej Szymczyk

Przez ostatni rok prowadziłaś w Krakowie bioregionalny projekt "Podaj Dłoń Naturze", którego celem była praca nad zachowaniem najbardziej wyrazistych zasobów przyrodniczych tego miasta.

Liliana Dawidziuk: Rzeczywiście, od roku pracuję w Fundacji Wspierania Inicjatyw Ekologicznych, od roku  mieszkam w Krakowie. Choć może lepiej powiedzieć, iż żyję w Krakowie. Po raz pierwszy mam wrażenie, że gdzieś zapuszczam korzenie, że gdzieś czuję się "u siebie". W ramach prowadzonego przeze mnie projektu, który jest efektem współpracy FWIE z angielską organizacją uniwersytecką CEED z Sunderlandu, dążymy do objęcia opieką najcenniejszych przyrodniczo terenów Krakowa, a nasze działania koncentrują się w mojej dzielnicy - Podgórze. Kiedy sprowadziłam się do Krakowa, kolega, który wyszukał dla mnie mieszkanie powiedział, że będę mieszkać w miejscu, które jest idealnym tematem wiodącym dla mojej pracy. Tak też się stało. Tu prowadzimy zajęcia edukacyjne, tu z pomocą zaprzyjaźnionych botaników przeprowadziliśmy podstawową waloryzację przyrodniczą, tu staramy się zaszczepiać mieszkańcom poczucie identyfikacji i dumy ze swojego miejsca, zachęcać do współtworzenia jego charakteru i klimatu. Jednym z kluczowych zagadnień jest według mnie zrozumienie pojęcia "bioregionu", który jest nie tylko przestrzenią geograficzną, ale też "terenem świadomości", swoistym genius loci naszego fragmentu krajobrazu.

Czy miasto może być bioregionem? Krakowianie wydają się zakorzenieni w swojej przestrzeni kulturowej. Czy ma to wpływ na ich stosunek do przyrody najbliższego otoczenia?


L. D.: Mam wrażenie, że w Krakowie ludzie chodzą po ulicach trochę wolniej, dostojniej, a swego rodzaju uwaga na pewno skutkuje większą troską o to, co wokół nas. Jednak stosunek do przyrody w miastach jest niedbały, czy to w "kulturalnym" Krakowie, czy w "biznesowej" Warszawie. Wszędzie to, co piękne i zdrowe musi znosić ogromną presję inwestycji, korupcji, głupoty i bierności. Centrum Krakowa jest niezwykle, ale obrzeża miasta to takie same "schizofreniczne krajobrazy", jak wokół innych wielkich metropolii - bez klimatu, bez historii i bez wdzięku. Przyroda jest tłem dla historii i kultury Krakowa, splata się z nimi na każdym kroku. Ogrody przyklasztorne, okolice kopców, cały pierścień fortyfikacji wokół miasta, stare cmentarze... Można tu znaleźć swój bioregion, choć nie będzie nim las, dzikie zwierzęta, bezdroża. Dla nas bioregionem jest najbliższy park, opuszczony fort, zamknięty kościółek, nieczynny kamieniołom. Kiedy spotykam się z dziećmi z Podgórze i opowiadam im o ekologii naszej dzielnicy, mówię nie tylko o tym, jakie gatunki chronione tu występują, ale też gdzie była dawniej pracownia alchemika, skąd wywodzi się lokalne nazewnictwo, jakie legendy powinniśmy zachować w pamięci. Zastanawiamy się, co wyróżnia nasz kawałek świata od innych? Jaki ma on charakter? Jakiego koloru? Jaki zapach? Co o nim wiemy?

Jaka jest Twoim zdaniem rola "miejsz niczyich" w mieście, w którym jedynym gospodarzem jest przyroda?

L. D.: Jakiś czas temu czytałam w piśmie "Adbusters" tekst o tzw. empty spaces - pustych miejscach. Są to obszary, których nikt jeszcze nie zagospodarował, nie urządził, nie poprawił. Miejsca, które pamiętamy z czasów dziecięcych zabaw - zrujnowane budynki, krzaki za blokami, chwasty przy torach. Były tam pokrzywy, żaby, robaki, błoto - wszystko to, co teraz próbujemy wyprzeć z naszego otoczenia i naszej świadomości. Ma być bez zakamarków, bez tego, co krzywe, stare, gnijące. Jeden z parków niedawno powstałych w Krakowie zbudowano w ten sposób, że osuszono dzikie stawy, a na ich miejscu założono betonowe sadzawki z fontannami. Ktoś dostał zlecenie, ktoś inny będzie dostawał zlecenie co roku, bo na wiosnę wszystkie alejki zalewa woda. W ramach równania poziomu,

zamiast kolorowo kwitnących łąk-trawników, sady się w całym mieście pięć gatunków kwiatów w betonowych donicach. Wycina się drzewa, na których dzieciaki huśtały się na linach i bawiły w chowanego i buduje wyasfaltowany plac zabaw. Wyplenia się z nas spontaniczność, pomysłowość, kreatywność, której najlepiej uczy przyroda.

Jakie doświadczenia angielskie staraliście się przenieść na nasz grunt w ramach projektu „Podaj Dłoń Naturze”?


L. D.: Odpowiedź na to pytanie zacznę od ostrzeżenia przed "transferami doświadczeń" z wielkiego świata. Wiele tego rodzaju projektów to przepływ ogromnej gotówki z międzynarodowych funduszy ekologicznych, tak  naprawdę bez przełożenia na skuteczność działań w Polsce. Nieporównanie większe znaczenie dla osób prowadzących miejskie projekty przyrodnicze miałby według mnie kontakt z doświadczeniami podkrakowskiej Wieliczki, gdzie samorząd w godny podziwu sposób zabezpiecza tereny cenne przyrodniczo, rekultywuje miejsca zniszczone, tworzy ścieżki edukacyjne i ma wiele ciekawych pomysłów, jak np. włączenie niewidomych dzieci w projekt strażników ptasich rezerwatów. Tam zwyczajnie wszystko "się da", choć jest to wbrew logice większości urzędników w innych miastach Polski. Angielskie miasta warto zobaczyć, by przekonać się, jak może wyglądać nasza przyroda za parę lat. Ogrodzone płotami skrawki terenów zielonych traktowane są jak sanktuaria przez przyrodników, a przez młodą część społeczeństwa jak miejsca, gdzie można postrzelać do tablicy informacyjnej lub spuścić dla hecy wodę ze stawu. To oczywiście skrajności. Są też pozytywy - wokół takich terenów skupiają się bardzo ciekawe inicjatywy. Są one miejscem spotkań sąsiedzkich, wspólnej pracy, warsztatów, projektów kulturalnych. U nas do parku chodzi się na spacer z psem lub z dzieckiem, w Anglii często po to, by wspólnie z sąsiadami wybudować nową piaskownicę, posadzić więcej kwiatów lub nauczyć się pieczenia chleba.

Twoja praca w dużej mierze skoncentrowana jest na Podgórzu. Na czym polega wyjątkowość tej dzielnicy Krakowa?

L. D.: Podgórze dopiero od 1915 roku jest częścią Krakowa, wcześniej było osobnym miastem. W ramach projektu zajmujemy się głównie centralną częścią Podgórza - Krzemionkami. W miejscu tym przeplatają się wątki przyrodnicze i historyczne. Symbolem Krzemionek jest Kopiec Krakusa, najstarsza znana budowla Krakowa, wciąż kryjąca wiele tajemnic. Jedną z nich, związaną ze światem przyrody, jest rosnący w czasach pogańskich na jego szczycie 300-letni dąb. Jego korzenie znaleziono podczas badań archeologicznych w latach 30., identyfikacji dokonał profesor Władysław Szafer. Chcielibyśmy zasadzić go ponownie... Mamy tu też od kilkunastu lat nieczynny kamieniołom "Liban" - cudowną enklawę dzikiej przyrody w samym centrum miasta. Krzemionki to również bogactwo geologiczne - rezerwat przyrody nieożywionej "Bonarka", skałki z płytami muraw kserotermicznych. Popadający w ruinę Stary Cmentarz Podgórski, liczne ogrody, Park Bednarskiego, fort Św. Benedykta dają schronienie wielu gatunkom zwierząt i roślin. Niemalże każdy zakamarek ma do opowiedzenia jakąś historię, pradawną lub bardziej współczesną - w czasie II wojny światowej w Podgórzu było getto, tu Steven Spielberg kręcił "Listę Schindlera". Wiele detali podgórskiej architektury niestety ginie na skutek niedbałości i zmieniających się gustów właścicieli. Smutno patrzeć na zniszczone płaskorzeźby na kamienicach, plastikowe okna w zabytkowych willach. Potrzebny jest silniejszy, wspólny głos mieszkańców. Bardzo bym chciała, żeby w przyszłym roku powstało tu Towarzystwo Przyjaciół Podgórza.

Jakie są Wasze dalsze plany?

L. D.: Mamy wiele pomysłów. Na pewno kontynuować będziemy projekt edukacyjny - świetnie sprawdził się cykl zajęć prowadzący do zdobycia odznaki "Przyjaciół Krzemionek". Chcemy organizować wycieczki tematyczne, wystawy. Mamy pomysł na tzw. "Dzień Otwartych Drzwi" - wzorem podobnych imprez w miastach Wielkiej Brytanii zorganizujemy wydarzenie polegające na

udostępnieniu do zwiedzania przez jeden dzień głównych obiektów Podgórza. Chcemy, aby tego dnia można było zwiedzić siedzibę Telewizji Kraków, dawny Podgórski Ratusz, na co dzień nieczynne forty, budynki związane z historią podgórskiego przemysłu, galerie i pracownie rzemieślnicze. Wszystko po to, aby Podgórze można było nazwać "Żyjącym Miastem" - tak, jak  miasta mające swą własną, żywą tkankę nazwała Roberta Gratz, autorka książki pod tym właśnie tytułem. Tereny zurbanizowane zajmują coraz większą powierzchnię - areał Edynburgu rośnie o 2% rocznie, wokół Londynu do roku 2016 wybudowanych zostanie ponad milion domów jednorodzinnych. Zajmując się przyrodą miejską, z jednej strony warto zapobiegać "rozpełzaniu" się miasta na otaczające je tereny zielone, z drugiej zaś robić wszystko co możliwe, by miasta stanowiły obszary o możliwie wysokiej jakości życia. Miasto i przyroda nie muszą być przeciwnościami.

Dziękuję za rozmowę.

Kraków, dn. 4.12.2001 r

Zmiany można kształtować. Istotnym pytaniem i podstawowym problemem jest to, kto będzie kształtował takie zmiany. Czy będą to zagraniczne sieci sklepów? Czy będą to podmiejscy "developerzy"? Czy będą to inżynierowie ruchu drogowego? (...) Urbaniści głoszą tezę, że planowanie przestrzenne, czy to w zakresie transportu, czy w zakresie użytkowania ziemi, ma zbyt techniczny charakter, aby rozumieli je zwykli obywatele. Taki ugruntowany pogląd jest po prostu śmieszny. Jeśli jakiegokolwiek planowanie nie jest oparte na zdrowym rozsądku, to jest na pewno niewłaściwe i szkodliwe. Najlepszymi ekspertami są użytkownicy, a nie planiści. Wiedza techniczna planistów powinna posłużyć do realizacji wizji i wyboru obywateli, a nie ich własnych

Roberta Gratz, autorka książki "**Żyjące miasto**".

Dziedzictwo historyczne Krakowa wraz z wyjątkowymi walorami krajobrazu, nadaje miastu niepowtarzalny charakter. Przyroda jest głęboko zakorzeniona w wielowiekowej tradycji miasta, a miejsca takie jak Błonia, Sikornik, Lasek Wolski są odwiedzane równie często jak najcenniejsze zabytki. Oprócz nich Kraków szczyścić się może niezmiernie cennymi obszarami, gdzie przyroda rządzi się swoimi prawami i gdzie naturalne procesy mogą wciąż przebiegać w niezakłócony przez człowieka sposób. Do takich miejsc należą pozostałości łągów w dolinie Wisły, Łąki Nowohuckie, łąki w Kostrzu, Dolina Prądnika, Lasek Mogilski, wiele małych oczek wodnych, starych fortów i cmentarzy, nieczynnych kamieniołomów, wąwozów i dolinek rzecznych.

Zrozumienie procesów przyrodniczych pozwoli nam zaakceptować i pokochać dzikie, pozornie zaniebane miejsca. Stawy, nieużytki, zarośla, jary, nieuregulowane potoki, stare drzewa warunkują ciągłość systemu zieleni miasta, wielu gatunkom zwierząt dają schronienie, a ludziom tlen, cień, miejsce spotkań, zabawy, odpoczynku. Nie umniejszając wartości krakowskich parków i ogrodów, szacunek należy też dzikiej przyrodzie. Od 40 lat w mieście nie objęto ochroną prawną żadnej enklawy zieleni. Wbrew temu co się twierdzi w Krakowie, że "nie stać nas na ochronę przyrody", takie obszary wcale nie potrzebują kosztownych ekspertyz ani ogromnych inwestycji.

Zdjęcia przedstawiające Podgórze wykonał Paweł Kubisztal. Więcej jego fotografii można obejrzeć na stronie internetowej www.kubis.dsi.pl